

Dziewirski, Jerzy

Na odsiecz Widnia

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 12, 151-160

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z PRAC BADAWCZYCH CZŁONKÓW OTN HISTORIA

JERZY DZIEWIRSKI

Na odsiecz Wiednia

W bieżącym roku minęła 315 rocznica odsieczy wiedeńskiej, w której ważną rolę odegrał właściciel Rzekunia, podkomorzy Łomżyński Zygmunt Zbierzchowski. W związku z tym wypada, aby wydarzeniom związanym z tą bitwą poświęcić niniejszy artykuł.

W 1683 roku sułtan turecki Mehmed ogłosił świętą wojnę przeciwko chrześcijaństwu. Islam, liczący sobie wówczas ponad tysiąc lat, od samego początku głosił zbrojne szerzenie wiary jako nakaz religijny. Każda więc wojna stawała się dla mahometan potwierdzeniem wyznania wiary. Zdobyć Wiednia miało oznaczać początek tej wielkiej wojny, gdyż jak rzekł sam sułtan „konie nasze karmić będziemy ze żłobów ustawionych w katedrze Piotra i Pawła w Rzymie”¹.

Dziś te wypowiedź możemy potraktować jako zwykłą przechwałkę, ale historia islamu i wzrostu potęgi tureckiej zdawała się uczyć, iż najśmielsze plany są możliwe, jeśli powiewa nad nimi zielona chorągiew Proroka.

Potężne siły tureckie pod wodzą wezyra Kara Mustafy zaczęły oblegać Wiedeń. Przeciwko Turkom nadchodziły zjednoczone siły chrześcijańskie: austriackie, lotaryńskie, bawarskie i polskie. Naczelne dowództwo przekazano w doświadczone ręce znakomitego wodza, króla Jana III Sobieskiego. Wstawał ranek 12 września 1683 roku, ze szczytów Łasku Wiedeńskiego widać było stojące naprzeciwko siebie w bojowym ordynku gotowe do walki armie. Prawe skrzydło wojsk sprzymierzonych obsadzili Polacy. Była to pozycja kluczowa w razie powodzenia, tędy w kierunku południowym, wiodła jedyna droga odwrotu dla Turków, w przypadku niepowodzenia, stąd jedynie zagrażało oskrzydlenie ze strony wojsk nieprzyjaciela. Siły wojsk sojuszników wynosiły 70 tysięcy żołnierzy. Po drugiej stronie stało gotowych do walki około 100 tysięcy Turków i ponad 30 tysięcy kontynuujących w niedalekiej odległości oblężenie Wiednia.

O świcie 12 września Jan III Sobieski wydał rozkaz, aby armaty ze szczytu Kahlenberga rozbijały mury otaczające winnice, które tworzyły korzystne pozycje obronne dla piechoty tureckiej. Jazda była już gotowa na stanowiskach. Obaj hetmani: Stanisław Jabłonowski i Mikołaj Sieniawski ze wspaniałą

¹ J. Przymanowski, Odsiecz Europy, Warszawa 1983, s.5.

husarią, z chorągwiami pancernymi i lekkimi stanęli po bokach. Po środku stanął Jan III Sobieski, a dokoła niego chorągwie husarskie samego króla, królewicza Jakuba i Aleksandra. Chorągwią husarską królewicza Aleksandra dowodził porucznik Zygmunt Zbierchowski, właściciel Rzekunia.

Zbierchowsky, herbu Grzymała - Odwaga, przez kilka wieków byli właścicielami Rzekunia. N. Zbierchowski, podczaszy łomżyński miał trzech synów. Najstarszy Waclaw, rycerz walczył wielokrotnie z Turkami i nie zabrakło go w bitwie pod Wiedniem. Jakub był sędzią ziemskim łomżyńskim. Trzeci syn Zygmunt był chorążym łomżyńskim (1676), a później podkomorzym łomżyńskim, ale nie te wysokie godności ziemskie przyniosły mu szczyt i wiekopomną chwałę. Był przede wszystkim znakomitym wojownikiem, uczestniczącym w wielu wyprawach wojennych w Polsce, w Niemczech i na Węgrzech. Był porucznikiem, dowódcą chorągwi husarskiej ks. Dymitra Wiśniowieckiego, hetmana wielkiego koronnego, a potem dowodził chorągwią husarską królewicza Aleksandra, młodszego syna Jana III Sobieskiego. Wyróżnił się szczególnie w wspólniejszej wiktorii wiedeńskiej.²

Tworzeniem chorągwi zajmował się rotmistrz, człowiek bardzo zamożny, który poszukiwał sobie porucznika, by zamiast niego dowodził chorągwią w polu. Rotmistrz musiał wyłożyć dużą sumę pieniędzy na muzykę, felczera, groty do kopii, dwubarwną półtorametrowej długości proporce i poczęstunek dla husarii.³ Rotmistrzem chorągwi Zygmunta Zbierchowskiego był królewicz Aleksander, który miał zaledwie 6 lat, a środki finansowe na utworzenie chorągwi husarskiej pochodziły zapewne ze skatupy królewskiej. Fakt, że na dowódcę tej chorągwi wybrano Zygmunta Zbierchowskiego świadczy o jego walecznej postawie i zdolnościach dowódczych, których dowody dawał wiele razy w bitwach z Turkami na kresach południowo wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. Jan Wimmer, historyk i wybitny znawca problematyki tureckiej pisał: „Nie sposób tu wymienić wszystkich zdolnych rotmistrzów tego czasu oraz wielu wybitnych poruczników jak np. Aleksander Polanowski, Zygmunt Zbierchowski, Andrzej Modrzewski, Mikołaj Złotnicki”.⁴ Aleksander Polanowski dowodził chorągwią husarską króla Jana III Sobieskiego, lecz w czasie marszu pod Wiedeń zachorował i zastąpił go Andrzej Modrzewski, podskarbi nadworny. Mikołaj Złotnicki, cześnik poznański dowodził chorągwią husarską królewicza Jakuba Sobieskiego. Zygmunt Zbierchowski dowodził chorągwią husarską królewicza Aleksandra

² K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. X Lipsk 1845, s. 123.

³ J. Przymanowski, *op.cit.*, s. 53.

⁴ J. Wimmer, Wiedeń 1683, Warszawa 1983, s. 94.

Sobieskiego, a więc trzecią w hierarchii ważności chorągwią husarską. Wynika z tego, że Zygmunt Zbierchowski był osobą zaliczaną do czołówki dowódców chorągwi husarskich w Polsce.

Husaria, ciężkozbrojna jazda, uważana była za najlepszą jazdę ówczesnej Europy. Zapoznajmy się więc, jak wyglądała, jak była uzbrojona chorągiew husarska, którą przyszło dowodzić Zygmuntovi Zbierchowskiemu w bitwie pod Wiedniem. Husarz był uzbrojony w długą kopię, sięgającą 5,5 metra, by przewyższyć piki, którymi bronili się piechurzy atakowani przez jazdę. Kopię wykonywano z kruchej i lekkiej osiki, drażono wewnątrz, a na końcu mocowano długi i ostry grot. Na zewnątrz kopię wzmacniano żelaznymi prętami, tzw. wąsami, by jej nie można było przeciąć szablą. Bardzo często całą kopię oplatano rzemieniem, nasycano smołą i barwiono na odpowiedni kolor. Do grotu przyczepiano dwukolorowy proporzec tak długi, iż jego końce w pozycji pionowej musiały sięgać końskiego ucha. Kopie były mocne na tyle, by przebić zbroje nieprzyjaciela i jednocześnie tak kruche, by złamane nie szarpały husarza w siodle. Najczęściej po pierwszym ataku skruszone kopie odrzucano i wyciągano przytroczonego do siodła koncerza. Była to długa, ponad półtorametrowa broń, wąska i spiczasto zakończona, która łatwo przedostawała się ostrzem między pierścieniami kolczugi. Służyła do przebijania przeciwnika. Husarz miał także dwa pistolety, które w olstrach były przytroczone po obu stronach szyi konia. Ponadto husarz, jak każdy szlachcic miał szablę przy boku. Na sobie miał zbroję karacelową, złożoną z łusek naszywanych na sukienno - skórzany kaftan, która chroniła pierś i plecy, a od łokcia przechodziła w karwasze, czyli żelazne naramienniki. Zbroja ta dość dobrze chroniła husarza przed cięciem z białej broni, kuli pistoletów czy janczarek. Dla zbroi tej był tylko groźny wielokalibrowy muszkiet, z którego pocisk wystrzelano z odległości nie większej niż sto kilkadziesiąt metrów. Głowę husarza chronił hełm a twarz tzw. nosal, czyli przygięta metalowa sztabka biegnąca przez środek lica. Poza tym husarz miał jeszcze skrzydła, które miały ochraniać przed zarzuceniem lassa przez jazdę turecką, a w trakcie szarży miały wydawać lekki świst, który wpływał negatywnie na morale przeciwnika i płoszył konie tureckie nie będące do niego przyzwyczajone. Na wierzch, na ramiona wkładano skóry lamparcie, rysie, lwie, tygrysie, a mniej zamożni włcze i niedźwiedzie.

Bardzo ważnym elementem husarii były konie, które dobierano ze szczególną starannością, bardzo często ze wschodnimi rodowodami, ale bardziej rosłe i silne, po paru pokoleniach wyhodowane w Polsce. Były one bardzo dobrze ujeżdżane, rozumiały każdy rozkaz swego pana i co jest bardzo istotne, umiały z miejsca ruszać galopem, by po paru susach przechodzić w cwał. Szybkość i wytrzymałość koni husarskich były jednym z głównych atutów tej broni. Każdy husarz dbał o swego konia, według zasady: „Koń, panna i wino wielkiego

ochędustwa potrzebują”.⁵ Poza tym husarz miał pocztowych czyli żołnierzy towarzyszących, uzbrojonych w muszkiety i łuki, z których oddawano 12 strzałów na minutę.

Reprezentowało się to wojsko okazale i stanowiło wielką siłę uderzeniową. Włoski podróżnik pisał o husarii: „Jest to jazda jakiej nie ma na świecie, żywości i jej przepychu bez widzenia własnymi oczami pojąć nie podobna”.⁶

Myślę, że opis ten wzbudził na tyle wyobraźnię czytelnika, by mógł odtworzyć sobie wygląd chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra, którą dowodził Zygmunt Zbierchowski.

Zbliżała się godzina szesnasta. Nadchodziła chwila rozstrzygająca w bitwie pod Wiedniem. Piechota i artyleria wojsk chrześcijańskich otworzyła gwałtowny ogień ze wszystkich armat i muszkietów. Lawina pocisków spadła na pozycje przeciwnika i wywołała zamieszanie w jego szeregach. Pod osłoną tego ognia zaczęła się szykować jazda do uderzenia na Turków, ale Sobieski był zbyt doświadczonym wodzem, aby rozpocząć natarcie bez rozpoznania terenu. Król musiał wiedzieć czy na głównym kierunku walki nie ma przypadkiem jarów, rowów, gęstych krzewów i tzw. wilczych dołów - zasadzek wykonanych przez nieprzyjaciela. Mogły one spowodować załamanie się głównego uderzenia i przynieść niepowetowane straty. Trzeba więc było najpierw dokonać tzw. rozpoznania walką. Do tego celu król postanowił wykorzystać doborową chorągiew husarską pod dowództwem porucznika Zygmunta Zbierchowskiego. Wydarzenie to opisał bezpośredni świadek w sposób następujący: „Jak się już oszykowało i król stanął na swoim miejscu, zawołał król: << A jest rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?>>, bo taka jest reguła wojskowa, aby od każdej chorągwi przy wodzu był rezydent, któremu rozkazuje król: << Biegaj, Waszeć, do chorągwi swojej, aby tu pan porucznik z nią przychodził>>. W tym punkcie przyprowadza chorągiew, natenczas Zbierchowski (pomyłka w nazwisku, winno być Zbierchowski - JD), podkomorzy łomżyński i mówi do króla: << Przyszędłem tu za znakiem pańskim, czekam dalszego ordynansu WKM>> (rozkazu, polecenia - JD). Król wzięwszy perspektywę i rekognoskując (rozpoznając - JD) tureckie wojsko mówi do porucznika: << Widzisz, Waszeć te kupkę, Panie poruczniku?>> Porucznik mówi: <<Widzę, Mości Królu!>> Król do niego mówi:<< Otóż to, tam sam wezyr stoi!>> I znów król wzięwszy perspektywę, a przypatrując się mówi:<< Dopiero sznury rozciągają sejwanowe (sejwan zaś jest ten, którego dla chłodu zażywają, a tegoż dnia był upał wielki) żebyś mi,

⁵ J. Przymanowski, op.cit., s. 54.

⁶ tamże, s. 57.

Waszeć, Panie Poruczniku, tam w nim kopię skruszył, rozkazuję>>⁷.

Po otrzymaniu tego rozkazu Zygmunt Zbierzchowski natychmiast udał się do swojej chorągwi i wydał polecenia ataku na Turków. Dyakowski w swym diariuszu zanotował: „<<Odebrawszy ten ordonans ustny, porucznik ruszył się na tę imprezę ze swoją jedną chorągwią, złożwszy kopiją w pół ucha końskiego, prosto pod samego Wezyra poszedł, któremu od żadnej chorągwi posiłku dać zakazał król i owszem z tą preakucją (ostrzeżeniem - JD) posłał do niego Matczyńskiego, koniuszego koronnego, żeby mu powiedział, jeżeli wesprze go nieprzyjaciel, że na króla nie nawodził nieprzyjaciela, ale żeby on tamtą ścieżką salwował się którą mu z rozkazu królewskiego pokazał koniuszy koronny”⁸.

Tak więc od środka Lachów ze wzgórza Schafbergu oderwała się jedna chorągiew husarska pod wodzą porucznika Zbierzchowskiego i posuwała się powoli, rozluźniając swoje szyki, by pokonać biegnący w poprzek niezbyt duży rów i zbliżała się do pozycji tureckiej. Dyakowski dalej pisał: „Turcy widząc tak małą garstkę ludzi, bo ich tylko dwieście ludzi było pod tą chorągwią (Dyakowski myli się, chorągiew Zbierzchowskiego liczyła 149 ludzi - JD), nic ich nie atakowali, ale im jeszcze miejsca zstępowali i umykali się, rozumiejąc, że się na turecką stronę przedają. Jak się tedy pod samego Wezyra podsunęli, tak w ten tłum ludzi, co przy Wezyrze był, uderzyli kopijami, co gdy zobaczyli Turcy tak, jak gdyby kto w ul pszczół uderzył, rzucili się na tę jedną chorągiew to z dżdżami, to z szablami, to ze strzelbą Turcy. Oni zaś, jak się tam salwowali, już nie mogliśmy rozeznaczyć dla wielkiego tumanu prochów, który jak osiadł, to też widzieliśmy, że kiedyś niekiedyś błysnęła się chorągiew, która była w półczarna z żółtogorącą kitajką (lśniąca tkaniną jedwabną - JD), na niej orzeł biały. W ten czas zaś, gdyby wiedział król, że już Turcy na nich wsiedli i nic ich widać nie było, tylko tuman nad nimi, dobył drzewa krzyża św. i karawaki (krzyż o podwójnych ramionach mających na sobie 7 mniejszych krzyżyków i 18 liter początkowych modlitw w języku łacińskim - JD) z odpustami wielkimi, żegnał ich mówiąc te słowa: << Boże Abrahama, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj się na ludem twoim>>. Po tym - jak pisał dalej Dyakowski - osobliwszą protekcją Matki Najświętszej, a cudem prawie Bożym z pośrodku tej wielkiej tłuszczy ludzi salwowali się, pod które wojsko, jak się dobrze zbliżali, Turcy ich opuścili”⁹.

⁷ Dyariusz Wiedeński Okazyi Mikołaja na Diakowcach Dyakowskiego, Zbiór pamiętników historycznych o Dawnej Polsce przez J.U.Niemcewicza, t.V, Lipsk 1840, s.181.

⁸ tamże.

⁹ tamże, s. 181-182.

Myślę, że ten zbyt archaiczny i nieporadny język Dyakowskiego nie sprawił czytelnikowi wielkiego kłopotu i pozwolił zrozumieć treści zawarte we fragmentach Diariusza. Wytworzył on posmak epoki króla Jana III Sobieskiego i jednocześnie wykazał opresję, w jakiej znalazł się Zygmunt Zbierchowski ze swoją chorągwią husarską.

Wbrew pierwotnej decyzji króla dotyczącej rozpoznania terenu walką tylko przez jedną chorągiew Zbierchowskiego, w czasie jej odwrotu wysłano dwie kolejne chorągwie na innej pozycji frontu. Z grupy wojsk hetmana polnego koronnego, Mikołaja Sieniawskiego ruszyła chorągiew husarska pod dowództwem porucznika Skarbka i chorągiew pancerna pod dowództwem starosty halickiego, rotmistrza Stanisława Potockiego.

Zajrzyjmy, co dalej pisał Dyakowski w swym diariuszu. „Otrzeprawszy się z kurzawy przyjeżdża porucznik do króla z tą chorągwią (pod, którą zginęło było natenczas kompaniji zacnych i godnych dziewiętnastu, z pocztowych trzydziestu i sześć) i mówi: << Podług rozkazu WKM sprawiłem się>>. Król odpowiada: << Chwała Bogu, że Waszeć Pan Bóg żywo i zdrowo przyprowadził, a co za szkodę, Waszeć, masz między ludźmi?>> Odpowiada porucznik: << Jeszcze się pomiarkować nie mogę >>. Król mówi: << Żebyś mi, Waszeć, po hasle report uczynił rejestrem z imienia i przezwiska, kto zginął”¹⁰.

Straty chorągwi Zygmunta Zbierchowskiego były bardzo duże. Poległo 19 towarzyszy i 35 pocztowych (1/3 stanu chorągwi). W sumie poległo 54 żołnierzy, w tym starszy brat Zygmunta, Waclaw Zbierchowski. Poległ także ochotniczo walczący w chorągwi Zbierchowskiego podskarbi nadworny, Andrzej Modrzewski, jeden z zaufanych urzędników króla.

Krwawy jest los oddziału prowadzącego rozpoznanie walką, lecz takie są prawa wojny, których złamać nie powinien żaden wódz, choćby był najzdolniejszy. To właśnie mądrość militarna i doświadczenie zdobyte na polu walki każą mu sprawdzić teren małymi grupami wojska, zanim na czele głównych sił sięgnie po ostateczne zwycięstwo. Historycy wojskowości przyznają, że to wcześniejsze rozpoznanie walką miało decydujące znaczenie dla prowadzenia dalszej bitwy.

Pierwotny plan bitwy przewidywał, że działania wojenne będą trwały dwa dni. Dzień pierwszy miał przynieść tylko zajęcie korzystnych pozycji, natomiast rozstrzygnięcia zasadnicze przewidywano, że nastąpią w drugim dniu bitwy. Sytuacja rozwinęła się jednak korzystniej niż przewidywał król Jan III Sobieski. Do zmroku pozostało jeszcze kilka godzin, a armia już we wszystkich punktach zajęła stanowiska dogodne do rozpoczęcia decydującego natarcia.

¹⁰ tamże, s. 182.

Rozpoznanie chorągwi Zygmunta Zbierchowskiego przyniosło informację, że na linii głównego ataku nie ma przeszkód terenowych i pułapek wykonanych przez nieprzyjaciela. Wezyr Kara Mustafa był tak pewny swego zwycięstwa, że nie zadawał tego dodatkowego trudu swoim żołnierzom. Robienie pułapek dla chrześcijańskiej jazdy traktował jako element zbędny i niepotrzebny. Bardzo istotnym czynnikiem był jeszcze jeden element - nastroje wśród wojska polskiego. Pomimo dużego zmęczenia panował w całej armii zapał do walki i radość z odniesionych już sukcesów. W obozie tureckim widoczne były oznaki dużego zamieszania. Ponadto Turcy pod osłoną nocy mogli cofnąć się za rzekę Wiedenkę, co spowodowałoby polepszenie ich pozycji obronnych. W tej sytuacji król Jan III Sobieski podjął decyzję, aby rozstrzygnięcia szukać już pierwszego dnia walki.¹¹

Sobieski skinął buławą. Zawarczały bębny, zagrzmiały litaury, zadźwięczały trąby. Nadeszła chwila rozstrzygająca. Ponad dwudziestotysięczna masa kawalerii polskiej i sojuszników ruszyła do ataku. Prowadził ją sam król. Przed królem dwaj chorążowie: jeden trzymał proporzec z herbem Sobieskich Janina, drugi wznosił wysoko włócznię z umocowanym skrzydłem sokolim oznaczającym funkcję naczelnego wodza. Król stanął na czele osłabionej próbnym wypadem, ale jakże dzielnej chorągwi husarskiej Zygmunta Zbierchowskiego. Przy jego boku zmordowany, ale dumny i zaszczycony waleczny porucznik z Rzekunia. Król swoją chorągiew husarską i syna Jakuba zostawił w odwodzie.¹² Zachowanie odwodu, niezbędnego w nieprzewidzianych sytuacjach, było żelazną regułą polskiej sztuki dowodzenia. Powinien to uczynić każdy doświadczony wódz, nie mówiąc już tej miary, co Jan III Sobieski.

Nie widziała dotąd Europa w swych dziejach takiej szarży. Błyskały w słońcu hełmy i zbroje, widoczne z daleka zarzucane na pancerze lwie i tygrysie skóry, z przodu las kopii, z tyłu wysoko wzniesione skrzydła, a w górze świst piór i proporców pędzącej husarii. Był to groźny i niesamowity wygląd. Ich widok zaparł oddech przypatrującym się żołnierzom niemieckim, którzy na pewien czas wstrzymali swe konie, a wszystkim zagranicznym świadkom brakowało słów do opisania. Główny kierunek natarcia - to środek obozu tureckiego, wielki szkarłatny namiot Kara Mustafy i powiewająca wysoko zielona chorągiew Proroka. Wreszcie wojska starły się. Rozległ się trzask kruszonych kopii, brzęk szabel i koncerzy, strzały z pistoletów. Wyparta przez impet uderzenia jazda turecka skierowała się w stronę swego lewego skrzydła, a Polacy dopadli skraj

¹¹ J. Pajewski, Buńczuk i koncerz, Warszawa 1978, s. 254.

¹² J. Wimmer, op. cit. s. 334.

tów tureckich i zatrzymali się. Król wysłał w sam środek obozu tureckiego chorągiew królewicza Aleksandra, oczywiście pod wodzą Zygmunta Zbierchowskiego. Wojska tureckie nie wytrzymały ataku wojsk sprzymierzonych i zaczęły w popłochu uciekać z pola bitwy. Zwycięstwo było kompletne. Cała chrześcijańska Europa mogła odetchnąć z ulga.

W ręce zdobywców dostała się prawie cała artyleria, olbrzymie zapasy prochu, kul, sprzętu oblężniczego oraz bardzo duże zapasy żywności przywiezione z Węgier na czterech tysiącach wozów. Wiedeń został uratowany, a jego upadek był już tylko kwestią czasu. Na polu bitwy poległo około 10 tysięcy żołnierzy tureckich, głównie piechoty i wzięto do niewoli 15 tysięcy jeńców. Straty wojsk sprzymierzonych były stosunkowo niewielkie i nie przekroczyły 1500 żołnierzy zabitych i około 2500 rannych. Hr. Francis Taafte pisał do swego brata w Londynie: „Muszę dodać, że nigdy zwycięstwo o tak wielkim znaczeniu nie kosztowało tak mało krwi.”¹³

Marian Kukiel, wybitny historyk wojskowości stwierdził: „Takie przeprowadzenie operacji i bitwy było niewątpliwie dziełem mistrzowskim przejawem geniuszu wojennego najwyższej miary.”¹⁴

Bitwa pod Wiedniem bardzo rozślawiła oręż polski w Europie i obok Grunwaldu najmocniej utkwiała w świadomości Polaków. W tę zwycięską operację znaczący wkład wniósł Zygmunt Zbierchowski. Mieszkańcy Rzekunia mają słusznie uzasadnione prawo do wielkiej dumy, że ta ziemia wydała tak wspaniałego wojownika, a jego starszy brat Waclaw Zbierchowski złożył na ołtarzu Ojczyzny, tu pod Wiedniem, to co jest najcenniejsze, własne życie.

Jan III Sobieski w liście do żony Marysieńki 13 września 1683 roku pisał już z namiotów wezira Kara Mustafy: „dzieci całuję i obłapiam. Minionek (królewicz Aleksander -JD) ma się z czego cieszyć, bo jego chorągiew wezira złamała i sławę największą u wszystkiego utrzymała wojska”.¹⁵ Wiadomo, że chorągwią tą dowodził Zygmunt Zbierchowski. Taka ocena udziału w bitwie wiedeńskiej chorągwi husarskiej dokonana przez króla i naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych jednocześnie, może być powodem do wielkiej chwały.

Wzgórze Kahlenberg dominuje nad Wiedniem, który jest położony w dolinie. Pod koniec XIX wieku kościółkiem na wzgórzu zaopiekowali się Polscy, mieszkańcy Wiednia. Dzięki ich staraniom ksiądz Józef Hamberger przekształcił kościół w pomnik dziękczynny, upamiętniający rok 1683. Od 1906 roku kościół

¹³ tamże, s. 340.

¹⁴ M. Kukiel, Sobieski - wódz, „Przegląd Współczesny” nr 140, VII 1933, s. 314.

¹⁵ J. Sobieski, Listy do Marysieńki, opr. L. Kukulski, t.II, Warszawa 1973, s. 314.

przyjęło polskie zgromadzenia księży zmartwychwstańców. Od tej pory wznosi się nad Wiedniem jak gdyby kawałek Polski, a król Jan III Sobieski może czuć się tutaj, jak w swoim ulubionym Wilanowie. W kościółku tym znajduje się kaplica poświęcona królowi polskiemu i polskiemu rycerstwu. Do kaplicy wchodzi się przez w żelazie kutą barkową bramę zwieńczoną królewskimi inicjałami „JS” i królewską koroną. Wewnątrz znajduje się wykuty w miedzi ołtarz w formie sarkofagu. Jest to piękna artystyczna robota wiedeńskich kowali. Na antepodium umieszczony jest herb rodzinny papieża Innocentego XI z orłem polskim u góry, który został włączony do jego rodzowego znaku po zwycięstwie pod Wiedniem. Na ścianach freski Jana Henryka Rosena, upamiętniające ważne wydarzenia, jakie miały miejsce przed bitwą. Zanim do niej doszło Jan III Sobieski wydał polecenie, aby odprawić Mszę św. w kaplicy kościółka, chociaż była spalona przez Turków. Mszę odprawił Ojciec Marek D’Aviano, specjalny legat papieski, a w roli ministranta wystąpił sam król. W czasie Mszy św. król pasował na rycerza swego starszego syna Jakuba. Ojciec Marek kończąc Mszę św. powiedział: „Ite missa est” i dodał: „Joanes vinces” (Janie zwyciężysz - JD). Ten akt religijny skupienia przed bitwą został pięknie uchwycony na fresku przez znakomitego malarza i zdobi kaplicę poświęconą polskiemu władcy. W kaplicy znajdują się herby dowódców wojsk sprzymierzonych, a w samym środku herb Sobieskiego - Janina. Sufit i ściany przyokienne zdobią herby rycerstwa polskiego, a wśród nich jest także herb Grzymała Odwaga, Zygmunta Zbierchowskiego. Jest to wymowny symbol, rzekuński akcent umieszczony w tym pięknym, a zarazem dziękczynnym sanktuarium. Ten symbol ma swoista wymowę, świadcząca, że Zygmunt Zbierchowski odegrał ważną rolę w wiedeńskiej wiktorii i wpisał się na zawsze do historii narodu polskiego, a nawet Europy.

Po wiktorii wiedeńskiej, po bitwie pod Parkanami i dalszych walkach z Turkami na Węgrzech Zygmunt Zbierchowski krótko odpoczywał w rzekuńskich włościach. W 1687 roku został wysłany na czele kilku tysięcy wojowników pod Kamieniec Podolski. „Wszystkie zboża Turkom popalił, jednych z nich pobiwszy, drugich w niewole zabrawszy”.¹⁶

W 1690 roku był komisarzem królewskim do hiberny. Hiberna była to danina pieniężna w Polsce XVII i XVIII wieku pobierana z dóbr królewskich i kościelnych, a następnie przeznaczana na utrzymanie wojska w okresie zimy. Ponadto był marszałkiem Komisji Lwowskiej, która zajmowała się obroną rubieży południowo wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. Jego praca w tej Komisji została oceniona bardzo wysoko, pisano o nim, że spisał się „z wielką chwałą”.¹⁷

¹⁶ K. Niesiecki, op.cit. t. X, s. 123.

¹⁷ tamże.

Po 1690 roku został awansowany na pułkownika chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra Sobieskiego.¹⁸ Ten wysoki stopień wojskowy był jak gdyby ukoronowaniem jego długoletniej rycerskiej służby w tej znakomitej chorągwi, której jako dowódca przyniósł wiele zaszczytów i chwały. Zygmunt Zbierzchowski był bardzo waleczny na polu bitwy i nie mniej pobożny w życiu prywatnym. Świadczy o tym jego szczodrobliwosć i liczne ofiary, jakie złożył na rzecz kościoła. W Lipni hojnie dopomógł księżom karmelitom do wybudowania kościoła, zakupił ołtarz Matki Boskiej Lewickiej, ołtarz Jaruzelicki Różańcowy¹⁹.

Fundował hojnie dary wielu innym świątyniom na wschodnich terenach Polski, tak często niszczonej i łupionej przez liczne wyprawy tureckie.

Zygmunt Zbierzchowski ożenił się z Anną Babecką, z którą miał liczne potomstwo. Zmarł w 90-tych latach XVII wieku.

¹⁸ Polaków portret własny, praca zbiorowa pod red. M. Rostworowskiego, Warszawa 1983, s. 121.

¹⁹ K. Niesiecki, op.cit., s. 123; Herbarz Polski i iminospis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów, t. I, Lwów 1855, s. 223.